

MARIAN PRZEŁĘCKI

Moralizm antymoralisty

Figurujący w tytule tych rozważań oksymoron został użyty do określenia twórczości literackiej Jarosława Iwaszkiewicza. Zawarty w nim epitet „antymoralisty” nie powinien budzić większych wątpliwości czy zastrzeżeń. Sam Iwaszkiewicz, jak wiadomo, dawał wyraz swej obcości, a nawet niechęci w stosunku do tak zwanych pisarzy-moralistów. Ważniejsze jednak jest to, iż jego własna twórczość potwierdza, zgodnym zdaniem krytyków, tę postawę; ci nawet z nich, którzy cenią ją najwyżej, nie określają jej nigdy jako twórczości „moralistycznej”. Przeciwnie, dostrzegając całą jej wielkość, podkreślają zarazem nieobecność w niej tego, co przywykło się uważać za istotę moralizmu w literaturze pięknej. Nie zamierzam — wbrew pozorom — kwestionować tej kwalifikacji. Mówiąc o moralizmie tej twórczości, kwestionuję coś innego: zakładane z góry ograniczenie pojęcia moralizmu do pewnej specyficznej jego postaci, którą umownie nazwać można „rygorystyczną”. Twórczości Iwaszkiewicza obcy jest istotnie moralizm tak pojęty. Nie znaczy to jednak, aby obcy jej był moralizm jakikolwiek. Bo też owa „rygorystyczna” wersja moralizmu nie wyczerpuje, w moim przekonaniu, zawartości tego ogólnego pojęcia. Moralizm przybierać może również postać odmienną, wyrażającą intuicje moralne odbiegające daleko od tych, które leżą u podłoża jego wersji „rygorystycznej”. I taki właśnie typ moralizmu dostrzegam w twórczości Iwaszkiewicza. Wyjaśnieniu jego charakteru i ukazaniu jego obecności w dziele tego twórcy poświęcone są poniższe uwagi.

Takie postawienie sprawy wymaga jednak pewnego zastrzeżenia. Stwierdzić trzeba przede wszystkim otwarcie, że uwagi te nie mają wyłącznie charakteru opisowego. Nie poprzestając na opisie faktów, ryzykuję w nich pewne moralne oceny. Wyrażają one mój stosunek do wyróżnionych tu typów moralizmu i charakterystycznych dla nich moral-

nych postaw. Nie jest to bowiem stosunek neutralny. W nieuchronnym konflikcie, jaki zachodzi między tymi dwoma typami postaw, moje intuicje moralne opowiadają się wyraźnie po stronie moralizmu typu Iwaszkiewiczowskiego. To, nawiasem mówiąc, stanowi właściwy powód, dla którego chcę poświęcić mu te rozważania. Toteż ich głównym przedmiotem nie jest, ściśle biorąc, ta konkretna wizja moralna, która została zawarta w dziele Iwaszkiewicza; jest nim raczej pewien ogólny typ moralizmu, który w twórczości tego autora znalazł swą — wyjątkowo przekonującą — realizację. Stanowisko Iwaszkiewicza traktuję więc głównie jako przykład pewnej ogólniejszej idei moralnej, jako jedną z jej — literacko najświetniejszych — konkretyzacji. Takie ujęcie nadaje poniższym rozważaniom charakter etyczny raczej niż historycznoliteracki. Usprawiedliwia tym samym pobieżną i uproszczoną prezentację Iwaszkiewiczowskiego dzieła, na jakiej poprzestać muszę w tym eseju. Oddanie pełnej sprawiedliwości tej niezmiernie bogatej i różnorodnej twórczości przekraczałoby zarówno ramy artykułu, jak i moje kompetencje.

Cóż zatem mamy na myśli, odmawiając literackiemu dziełu Iwaszkiewicza pewnego typu moralizmu, a przypisując mu inny? Spróbujmy przede wszystkim wyjaśnić, w jakim sensie Iwaszkiewicz nie może być nazwany moralistą. Epitet ten orzekany bywa o pisarzach na podstawie kryteriów dość niejednorodnych. Dominuje w nich jednak sprawa obecności w ich twórczości elementu moralnej oceny. Wizja świata i człowieka, charakterystyczna dla pisarza-moralisty, to wizja przeniknięta moralnym wartościowaniem. Tak jest tylko wtedy, gdy typowymi sytuacjami przedstawionymi w dziele literackim są sytuacje moralnego wyboru. Dokonywane w tych sytuacjach wybory poddane zostają przez autora moralnemu osądowi. Nie musi to być, rzecz jasna, sąd wyrażony wprost; może być jedynie sugerowany, może być całkowicie pozostawiony czytelnikowi. Jego obecność jednak jest dla percepcji dzieła istotna.

Ta ogólna charakterystyka ulega w praktyce znamiennemu zacieśnieniu. Godność „moralisty” przyznajemy szczególnie chętnie tym pisarzom, którzy są — jak to mówimy — „wyczuleni na moralne zło”, którzy w swych dziełach to zło demaskują i w ten sposób usiłują z nim walczyć. Ważnym elementem ich dzieł stają się z natury rzeczy negatywni bohaterowie i ich negatywnie oceniane postęпки. Gorliwy w tropieniu moralnego zła pisarz-moralista umiejętnie odsłania kompromitujące motywacje swoich bohaterów, wywołując tym u czytelnika uczucia potępienia, pogardy czy „szlachetnego oburzenia”. I taki też z reguły bywa cel tego rodzaju pisarskich zabiegów.

Pod tę szczególną, „negatywną” postać moralizmu podpada większość dzieł tak zwanych pisarzy-moralistów. Nie podpada pod nią jednak z ca-

łą pewnością ani jedno dzieło Iwaszkiewicza. Próżno by wśród ogromnej galerii postaci zaludniającej jego powieści i opowiadania szukać istot budzących moralną odrazę czy oburzenie, bohaterów wystawionych bezlitośnie na nasze moralne potępienie. Nigdzie nie spotykamy przykładów owego moralnego demaskatorstwa, tak charakterystycznego dla pisarzy-moralistów, nigdzie nie mamy do czynienia z ich mistrzostwem w odkrywaniu pokładów zła tkwiących w duszy ludzkiej — mistrzostwem graniczącym niekiedy z sadyzmem. W rezultacie żaden z Iwaszkiewiczowskich bohaterów nie zasługuje na miano „czarnego charakteru”; od żadnego z nich czytelnik nie potrafi się odciąć w odruchu pogardy czy nienawiści¹.

Ale nie tylko ta „negatywna” postać moralizmu obca jest twórczości Iwaszkiewicza. Jego postawie twórczej obcy jest również moralizm w swej wersji ogólniejszej, nazwanej tu przez nas „rygorystyczną”. Za jej cechę istotną uznaliśmy moralnie wartościujący charakter wizji pisarskiej, moralnie oceniające spojrzenie pisarza na świat i ludzi. Myślę, że można stwierdzić z całą pewnością, iż nie jest to cecha charakterystyczna dla Iwaszkiewicza. Bogactwo tej twórczości, jej różnorodność i nieustanna jej ewolucja utrudniają wszelkie na jej temat uogólnienia; wobec każdego z nich znaleźć można jakieś — mniej lub bardziej przekonujące — kontrprzykłady. Ta jej cecha jednak nie budzi jakichkolwiek wątpliwości. Pobieżna nawet znajomość tej twórczości pozwala stwierdzić, że Iwaszkiewiczowska wizja świata nie jest wizją moralnie wartościującą, w szczególności — nie jest wizją „dychotomiczną”. Pisarz nie sądzi swoich bohaterów, nie dzieli ich na dobrych i złych. I w tym znaczeniu — utożsamiającym moralistę z moralnym sędzią — nie jest moralistą.

Czym wytłumaczyć tę postawę? Czy nie jest ona — wbrew naszej tezie — wyrazem swoistego amoralizmu? A jeśli twierdzimy, że tak nie jest, to w czym właściwie jej moralizm upatrujemy? Aby móc odpowiedzieć na te pytania, trzeba wejść w świat Iwaszkiewiczowskich bohaterów. Wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu, jest to świat najdalszy od jakiegokolwiek sielanki — świat piekła raczej bliższy niż niebu. „Gdy uważnie przyjrzeć się tej poezji i prozie — konstatuje krytyk z pewnym zaskoczeniem — zdumiewa w niej charakterystyczny ciąg powtarzających się w różnych wersjach okropności [...] Trup ściele się gęsto, a ludzie padają tu najczęściej nie od kul wojennych, ale od własnych lub cudzych namiętności, zabijają się sami lub są mordowani w buncie przeciwko

¹ Wyjątkiem potwierdzającym regułę (jedynym zresztą, jaki mi przychodzi na myśl) może być — najzupełniej drugorzędna i schematyczna — postać Bigosa z *Ucieczki Felka Okonia*.

uczuciom nie do przyjęcia i życiu nie do wytrzymania”². Poeta Kanicki (*Pasje błędmierskie*) zabija swego małego synka, służąca Ignasia (*Słońce w kuchni*) — swego ukochanego, stary młynarz (*Młyn nad Lutynią*) — wnuka-renegata, ksiądz Suryn (*Matka Joanna od Aniołów*) — dwóch przygodnych towarzyszy podróży, Michał (*Mefisto-Walc*) — swego nauczyciela muzyki, Grzesz (*Martwa Pasięka*) — dawnego kompana; książę Henryk (*Czerwone tarcze*) skazuje na śmierć swą ukochaną, Bolesław (*Brzezina*) chce zabić brata, Stefa (*Młyn nad Kamionką*) wydaje Niemcom ukrywających się Żydów. To przykłady tylko tych — tak częstych w Iwaszkiewiczowskim świecie — czynów, które głośno, zdawać by się mogło, domagają się moralnego osądu autora. Osąd taki jednak nie pada — nie jest nawet sugerowany przez pisarza. Co o tym decyduje? W jaki sposób autorowi udaje się uniknąć potępienia swych bohaterów? Co pozwala uchylić grożący im moralny wyrok?

Warto przede wszystkim podkreślić fakt, iż sytuacja, w której działają Iwaszkiewiczowscy bohaterowie, nie jest typową sytuacją moralnego wyboru. Aby móc wybierać, trzeba być wolnym. Tymczasem pisarz wielokrotnie podkreśla bezsilność człowieka wobec zewnętrznych i wewnętrznych potęg, wobec sił historii i własnych namiętności; wielokrotnie ustami swoich bohaterów daje wyraz poczuciu zdeterminowania ludzkich poczynań. „Wszyscy jesteśmy w jakichś kleszczach i dawno już wszystko ktoś za nas rozstrzygnął” — mówi mądra pani Cannet w *Powrocie Prozerpiny*. A książę Henryk Sandomierski wyznaje: „kto rządzi [...], temu tylko wydaje się, że rządzi. Wynosi go rzeka wielka, jak powódź pnie wynosi [...] Może się tym drzewom zdaje, że onę rządzą wodą?” Tym jednak, co uderza najmocniej w obrazie popełniających owe straszne czyny Iwaszkiewiczowskich bohaterów, jest fakt ich opętania przez własne namiętności — opętania dochodzącego często do granic szaleństwa. Nikt z nich nie działa na zimno, z egoistycznego wyrachowania, ważąc z góry wszystkie za i przeciw. Swe zbrodnie i występki popełniają pod wpływem namiętności, w odruchu lęku, rozpacz, buntu, szaleństwa — niekiedy jak w bezwolnym, absurdalnym śnie. To zawiesza w jakimś stopniu moralny osąd ich czynów. „Wielka namiętność jest [...] niejako poza dobrem i złem, poza wiedzą, mądrością, interpretacją”³.

Innym zabiegiem pisarskim zdejmującym z owych upadających bohaterów czytelnicze odium jest głęboko pesymistyczna wizja świata, w jakim autor każe im żyć. Pesymizm, który cechował zawsze Iwaszkiewiczowski obraz świata i ludzkiego losu, w późniejszej twórczości tego autora ulega — w wyniku straszliwych doświadczeń ostatniej wojny i sta-

² H. Zaworska, *Demony*, w: *Spotkania*, Warszawa 1973.

³ *Ibid.*

le rosnącego zagrożenia współczesnego świata — dalszemu pogłębieniu. Obraz świata staje się coraz mroczniejszy, a w utworach pojawiają się wątki sataniczne⁴. Kanicki w *Pasjach błędomierskich* wyznawał z rozpaczą: „wszystko proch, wszystko nicość. Ale nim się tej nicości człowiek doczeka — co za piekło!” Bohater *Serenite*, jednego z ostatnich utworów Iwaszkiewicza, dochodzi do wniosku, iż „świat jest okropny. Przede wszystkim dlatego, że istnieje śmierć i że wszyscy jesteśmy skazańcami [...] A po drugie dlatego, że człowiek jest z natury swojej okrutny i lubi sobie i innym o tym wiecznym wyroku przypominać”. A w *Kościele w Skaryszewie* młody partyzant Ryś tak odpowiada swojemu spowiednikowi: „w tym piekle, w jakim ja żyję, nie ma żadnych grzechów”. W sposób jaskrawy daje w tych słowach wyraz myśli, którą w jakimś stopniu przypisać możemy samemu autorowi. Okrucieństwo czasów, w których przyszło żyć jego bohaterom, tłumaczy w jego oczach ich upadki: stępią ostrze moralnej oceny. Dwa aspekty tej sytuacji mają dla tego rodzaju postawy moralnej decydujące znaczenie. Fakt cierpienia rzuconych w ten okrutny świat istot — ich ludzka nędza — jest czymś, co budzi w stosunku do nich współczucie i litość. A jednocześnie przemożna obecność zła w tym świecie rodzi zjawisko „zarażenia śmiercią”, które dotyka wszystkich jego mieszkańców i nie pozwala na wyraźny podział na dobrych i złych. Wszyscy mają „dłonie spalone ogniem antychrysta”. Odpowiedzialność za ich winy spada w części na siły od nich niezależne, na ślepy czy złowrogi los.

Postawa ta najostrzejszy bodaj (choć nie najszcześniejszy artystycznie) wyraz znalazła w opowiadaniu *Wzlot*. Zasluguje ono na naszą szczególną uwagę ze względu na to, że stanowi zamierzoną literacką polemikę z *Upadkiem* Camusa — pisarza uchodzącego za wybitnego przedstawiciela moralizmu w literaturze. Z czym więc właściwie polemizuje autor *Wzlotu*? I co przeciwstawia krytykowanemu stanowisku? Nie mogąc przeprowadzać tutaj analizy obu utworów, ograniczyć się muszę do paru skrótowych i uproszczonych uwag. *Upadek* określić można najogólniej jako przykład moralnego osądu, dokładniej — moralnej autodemaskacji. W długim, wyrafinowanym intelektualnie monologu bohater, były paryski adwokat, oskarża siebie o grzech obłudy, egoizmu i tchórzostwa, ujawnionego najjaskrawiej w fakcie nieudzielenia ratunku tonącej samobójczyni. Ów człowiek, któremu (jak sam mówi) „udało się nie zaryzykować nigdy swego życia”, odsłania — z właściwą „moralistom” — nienawistną lubością swe kabotyństwo i swą moralną małość, gdyż tylko osądzenie siebie samego daje mu (jak wyznaje) możliwość osądzenia innych. Takiemu

⁴ Wydobywa je trafnie Krzysztof Dybczak w eseju pt. „I tu diabeł gospodaruje...” *Czarna metafizyka Iwaszkiewicza*, „Więź” 1980, nr 5.

to „delikacikowi” (jak go określa autor *Wzlotu*) przeciwstawia Iwaszkiewicz swojego młodego bohatera, budowlanego dozorcę z podwarszawskiej miejsciny, którego młodość przypadła na straszne lata wojny i okupacji i którego życie zostało zmiążdżone przez ten „ucisk wielki o biblijnych rozmiarach” (jak ów czas nazywa jeden z bohaterów *Stawy i chwasty*). Bezsilny świadek masowych morderstw i okrucieństw, sam ulega зараżeniu złem (popelnia zabójstwo, wydaje swego kolaborującego z Niemcami przyjaciela itp.). Świadom tego zła, szuka u swego przygodnego rozmówcy zrozumienia i współczucia, powołując się na nieludzkość świata, w którym mu przyszło żyć, na nędzę swojej własnej w tym świecie egzystencji. „Ach, panie, niech mnie pan nie straszy zagadnieniami, jak to wy tam teraz nazywacie [...] zagadnieniami moralnymi. Moja szkoła, to była szkoła, co się zowie. Moje życie, to jest życie [...] To może gorsze niż śmierć, takie psie życie [...] Dlaczego ja nie mogę żyć jak człowiek? [...] Gdzie poszedłem, tam trupy, takie było moje szczęście [...] Jaka różnica pomiędzy nami wtedy była a pomiędzy dzikimi ludźmi? A może w ogóle żadnej nie ma różnicy? [...] Jakoś bardzo dziwno w naszych czasach żyć i człowieka nie zabić. Każdy z nas ma to w sobie”. W porównaniu z egzystencją bohatera *Wzlotu* sytuacja bohatera *Upadku* wydaje się sytuacją życiowego komfortu — sytuacją człowieka, który nie zna prawdziwego nieszczęścia, który nie wie, co to życie nieludzkie. Ratowanie samobójczyni grozi mu skąpaniem się w zimnej wodzie; najmniejsza próba ratowania mordowanych na oczach bohatera *Wzlotu* Żydówek grozi natychmiastową okrutną śmiercią. Toteż nie osąd moralny, nie potępienie wyzwała w nas pisarz jego wstrząsającą historią. Dominującym uczuciem czytelnika jest zgroza, litość i współczucie. I o taką reakcję niewątpliwie autorowi szło.

Z podobnymi uczuciami przyjmujemy fakt upadku i innych Iwaszkiewiczowskich bohaterów. Przytoczmy przykład, w którym pisarz ujawnia swą intencję w sposób niedwuznaczny. Michał z *Mefisto-Walca* morduje niby dla pieniędzy, a w istocie — jak zauważa krytyk — „z potrzeby miłości i z przerażenia, że może ona być tak wulgarna i okrutna”⁵. Oto jak dawna jego nauczycielka komentuje w liście do córki tę zbrodnię. „Zapewne wiesz z gazet o strasznym nieszczęściu, jakie spotkało Michała, a razem z nim nas wszystkich. Chyba trzeba to nazwać nieszczęściem — nie inaczej, chociaż gazety piszą o rozwodrzeniu, rozpuszcie i wszystkich innych rzeczach wymienianych w takich razach [...] Bo przecież to był człowiek, Lusi, człowiek, który wyrósł u nas pod boki. I którego spotkało tak niewytłumaczone, tak niepojęte nieszczęście”. Swą reakcję na nocną spowiedź Michała opisuje w takich oto słowach: „czułam dla

⁵ H. Zaworska, *Demony*.

niego litość — ale nie litość z góry w dół, ale litość z dołu w górę. Stał gdzieś tak strasznie wysoko i niedostępnie w swoim cierpieniu i w swojej zbrodni, która jest dla mnie równie niezrozumiała, jak geometria nieeuklidesowa”. A więc — zbrodnia jako „niewytłumaczone, niepojęte nieszczęście”, zbrodniarz jako istota budząca zdumienie i litość.

Nie wszyscy, którzy w owym Iwazkiewiczowskim świecie czynią zło, pozwalają na taki rodzaj spojrzenia i interpretacji. Warto więc w paru choćby słowach wspomnieć o sposobach, do jakich się autor ucieka dla uchylenia się od roli bezlitosnego sędziego swych bohaterów. Czasami w grę wchodzi drobne, ledwo zauważalne chwytaki. W tym samym *Wzlocie* ów współpracujący z Niemcami przyjaciel widziany jest stale oczami zakochanego w nim bohatera; scenie rozstrzelania ukraińskiego faszysty towarzyszy taka oto refleksja bohatera: „I tak sobie [...] myślałem, jakaż to jego matka była i gdzie on się rodził? Taki sam chłopczyk był kiedyś, jak i ja”. Znamienny jest też sposób, w jaki pisarz ujmuje obraz Niemców — niemieckich żołnierzy, żandarmów, gestapowców — w swej wielkiej epopei, *Sławie i chwale*, i w swych wojennych opowiadaniach. Istotę tego ujęcia wyraża bezpośrednio następujący ustęp z listu Janusza, jednego z bohaterów tej epopei: „I ja, i otaczający mnie ludzie nie widzą w naszych wrogach ludzi, tylko jakby wykonawców plag egipskich czy nocy bartłomiejskich. Tak mi strasznie trudno doszukać się w tych ludziach ludzi, i absolutnie niezrozumiałe są dla mnie sprężyny tych działań, reakcje tych działań — i w ogóle wszystko, co w tych ludziach się dzieje”. I tak też pokazuje ich pisarz w swych utworach, poprzestając na bezosobowym, beznamytnym spojrzeniu z zewnątrz. Janusza zabija „wysoki, piękny Niemiec z Heidelberga”. Tak widzeni wrogowie mogą budzić zdumienie i zgrozę, nie są jednak właściwym obiektem dla nienawiści, odrazy czy pogardy. A jednocześnie podkreślany wielokrotnie przez autora fakt powszechnego „zarażenia śmiercią” zacieiera w świecie Iwazkiewiczowskich postaci ostrą dychotomię dobra i zła. Od zła nie jest wolny nikt, kto bierze udział w toczącej się, okrutnej walce. W tym samym liście Janusz stwierdza: „radość zabijania widzę na każdym kroku”. „Każdy z nas — jak mówił bohater *Wzlotu* — ma to w sobie [...] Każdy z nas ma taką czerwoną smugę”. Wojenni bohaterowie Iwazkiewicza zabijają z niepokojącą łatwością; rzeczą charakterystyczną jest przy tym to, że ich motywacja bywa niewolna od względów natury osobistej. „A czy to się ma prawo w ogóle zabijać?” — pyta bohater *Wzlotu*. „Bo jeżeli się człowieka zabija — to jest zupełnie niezrozumiałe”.

Nie sposób rozwinąć się bliżej nad tymi właściwościami Iwazkiewiczowskiej wizji świata, które decydują o tym, że w swej najgłębszej istocie nie jest to wizja moralnie wartościująca. Iwazkiewicz nie jest

moralnym sędzią swych bohaterów; jest ich czułym obserwatorem i współczującym świadkiem. Taki charakter jego twórczości nasuwa nieodparcie pytanie, na czym właściwie przypisywany jej przez nas moralizm miałby polegać. Cóż to za moralista, który stroni od moralnego osądu? Któż z nas jednak nie pamięta wezwania zwróconego do nas przez Największego Moralistę: „Nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni”. Istnieje rodzaj moralizmu, dla którego moralny osąd jest czymś nieistotnym, a pewien rodzaj takiego osądu — czymś zgoła niewłaściwym. U podstaw takiego stanowiska leżą intuicje moralne przeciwstawne tym, które właściwe są „rygorystycznej” wersji moralizmu. Próbowałem tym intuicjom dać wyraz przy innej okazji⁶, teraz więc poprzestaną na ich skrótowym przypomnieniu.

Istota sprawy dotyczy charakteru właściwej motywacji moralnej: czym motywowany winien być czyn, który ma zasługiwać na miano czynu moralnie dobrego? „Perfekcjonista” odpowiada: chęcią osiągnięcia moralnego dobra, w skrajnym przypadku moralnej doskonałości lub uniknięcia moralnego zła, w szczególności moralnego upadku. „Altruista” mówi: motywem tym winno być dążenie nie do dobra własnego, lecz do dobra cudzego, troska nie o siebie, ale o drugiego człowieka, w szczególności chęć ulżenia mu w jego cierpieniu. Stanowisko „perfekcjonistyczne”, apelujące do naszej władzy moralnego sądzenia, leży u podłoża „rygorystycznej” wersji moralizmu. Stanowisko „altruistyczne”, odwołujące się jedynie do naszego współczucia, stanowi podstawę moralizmu, który umownie nazwać możemy „liberalnym”. Dla naszych rozważań istotne jest to, że moralizm ten nie zakłada jakichkolwiek moralnych ocen, nie wymaga moralnego wartościowania czegokolwiek i kogokolwiek. Bo moralne zło sprowadza się ostatecznie zawsze do czyjejś krzywdy. Toteż, aby mu przeciwdziałać, wystarczy być po prostu wrażliwym na cudzą krzywdę. Do tego, aby chcieć pomóc krzywdzonemu, nie potrzeba nic więcej prócz współczucia. Zbędna staje się ocena moralna czegokolwiek, zbędny w szczególności staje się sąd piętnujący wyrządzenie owej krzywdy jako czyn moralnie zły.

Co więcej, sąd taki wydaje się czymś moralnie podejrzanym. Jako sąd negatywnie wartościujący zawiera on z natury rzeczy pewien negatywny komponent emocjonalny, określaný ogólnie jako „repulsja”, a obejmujący uczucia takie, jak niechęć, odraza, pogarda, oburzenie itp. Podkreśla się co prawda, że właściwym przedmiotem oceny moralnej powinien być konkretny czyn, a nie jego sprawca, że potępiać winniśmy krzywdę, a nie krzywdziciela. Doświadczenie uczy nas jednak, że w

⁶ Por. np. „Non-violence” na co dzień, „Więź” 1970, nr 11, oraz *Wezwanie do samozatraty*, „Więź” 1973, nr 12.

praktyce odróżnienie to trudne jest do zachowania. Niektórzy kwestionują nawet logiczną możliwość takiej dystynkcji (pewne systemy ontologiczne utożsamiają wręcz byty takie, jak „czynienie tego a tego” i „czyniący to a to”). Niezależnie jednak od tego, czy tak jest, czy nie, psychologiczna możliwość przestrzegania owego odróżnienia wydaje się co najmniej problematyczna. Potępienie konkretnego zła obejmuje z reguły i tego, kto to zło wyrządza, a owe negatywne uczucia „repulsji”, które takiemu potępieniu nieodłącznie towarzyszą, koncentrują się nieuchronnie na osobie sprawcy. Są moralisci, którzy nie widzą w tym niczego niewłaściwego. Przeciwnie: ten, kto czyni zło, zasługuje na nasze potępienie i związaną z nim pogardę czy oburzenie. Toteż — ten szlachetniejszy, kto mocniej potrafi się oburzać⁷. Postępowanie takie jest jednak wyraźnie niezgodne z postulatami „liberalnej” wersji moralizmu. Dopuszcza ona tylko ten rodzaj motywacji, który określić można jako motywację „pozytywną”. Gdy Piotr krzywdzi Pawła, wystarczającym motywem przeciwdziałania tej krzywdzie jest nasze współczucie dla Pawła; nie musimy w tym celu odwoływać się do takich motywów „negatywnych” jak moralne potępienie Piotra. Co więcej, ponieważ Piotr krzywdząc Pawła krzywdzi tym samym i siebie (bo upadek moralny jest również nieszczęściem człowieka), dlatego i on winien być objęty naszym współczuciem. Rezygnujemy tym sposobem z tak potężnych źródeł działania, jakimi są oburzenie, gniew, pogarda czy odraza — uważając je za źródła moralnie „nieczyste”.

Powstaje pytanie, dlaczego właściwie dyskwalifikujemy je w ten sposób pod względem moralnym. Chcę w związku z nim zwrócić jedynie uwagę na swoistą intuicję moralną, która mimo swej zagadkowości narzuca się nieodparcie i której ślad odnajduję również u Iwaszkiewicza. Mówiąc w *Słowie i chwale* o walczącym z wrogiem Andrzejcu, autor tak oto opisuje go (ustami Janusza): „jest teraz bardzo piękny [...] Nie ma w nim gniewu, jest tylko postanowienie”. Bo też gniew istotnie szpeci człowieka; szpecą go wszelkie uczucia „repulsji” — wstręt, pogarda, nawet tak zwane szlachetne oburzenie. Wobec tego rodzaju faktów nie mogę się oprzeć — irracjonalnemu w gruncie rzeczy — poczuciu, że ta zewnętrzna deformacja musi być widomym znakiem jakiejś wewnętrznej szpetoty; tak jakby nie mogło być moralnie dobre to, co w tak rażąco sposób zniekształca oblicze człowieka. Intuicja ta wydaje się nieobca i Iwaszkiewiczowi.

Główną tezę niniejszych rozważań jest twierdzenie przypisujące dziełu Iwaszkiewicza rodzaj moralizmu nazwany przez nas „liberalnym”.

⁷ Skrajny przypadek takiej postawy reprezentuje felietonista katolickiego tygodnika, piętnujący tych, którzy źle czynią, mianem moralnych „gnid”.

Dobitnym tego potwierdzeniem jest fakt, iż w świecie stworzonym przez tego pisarza nie ma istot skazanych przez niego na potępienie. Nie jest to — wbrew pozorom — fakt często w literaturze spotykany. Niechaj za przykład posłuży Dostojewski — uznany powszechnie za twórcę głęboko współczującego swoim upadłym bohaterom. Współczucie Dostojewskiego okazuje się jednak selektywne. Obok Raskolnikowa na kartach *Zbrodni i kary* pojawia się Piotr Pietrowicz Łużyn. Odmalowany przez autora z wyraźnym moralnym sadyzmem jest jednowymiarowym „czarnym charakterem” — przedmiotem nienawiści i odrazy autora i czytelników. W świecie Iwaszkiewicza nie ma takich postaci. Nad każdym ze swych bohaterów pisarz pochyla się z uwagą i współczuciem, przed takim zaś spojrzeniem nie może się ostać nikt, kto by mógł zasługiwać na miano „czarnego charakteru”. Postać taka bowiem jest zawsze produktem poznawczej nonszalancji — lekceważenia, uproszczeń, uprzedzeń. Najdalszy od moralnego znęcania się nad kimkolwiek, od potępienia któregośkolwiek ze swych nieszczęsnych bohaterów, pisarz ogarnia ich wszystkich swym głębokim — choć nie eksponowanym nigdy — współczuciem. W moralizmie tak pojętym skłonny jestem upatrywać realizację wzniosłych wskazań ewangelicznych: „Nie sądźcie [...] Nie potępiajcie [...] Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest [...] Abyście byli synami Ojca Waszego [...] który sprawia, że słońce jego wschodzi na dobrych i złych, i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych”.

To co w „antymoralistycznej” postawie Iwaszkiewicza pozwala dożyć swoisty moralizm, nie ogranicza się do stosunku pisarza do jego bohaterów. Obejmuje również jego stosunek do świata jako całości, jego postawę wobec wszelkich przejawów życia. Jest to sprawa najczęściej omawiana przez krytyków, mogę więc ograniczyć się tutaj tylko do jej zaznaczenia. Mimo pesymizmu, jaki cechuje obraz świata zawarty w dziele Iwaszkiewicza, stosunek pisarza do całości bytu jest zgodnie określony jako stosunek akceptacji. Jego bohaterowie nierzadko buntują się przeciw światu, rozpaczają i szaleją, ich twórca jednak nie odrzuca tego strasznego świata w porywie buntu czy rozpacz — godzi się z nim w swym sercu, przyjmując go takim, jaki jest. Gdzie leżą źródła tej postawy? Są nimi, mówiąc najkrócej, zachwyty i rezygnacja — fascynacja pięknem świata i pogodzenie się z jego niedoskonałością. We wcześniejszej twórczości pisarza ów zachwyty nad pięknem świata znajduje metafizyczne oparcie w przeżyciach natury ujawniających jej „boskość”, jej „ukryty sens” — w przeżyciach, w których, jak pisze autor, przyroda „odsłaniała z wolna rąbek zasłony, za którym, jak brząsk jesienny, prześwitywał [...] odbłask innego świata” (*Książka moich wspomnień*). W póź-

niejszej twórczości nie znajdujemy już na ogół odwołań do tego rodzaju „mistycznych” doświadczeń — „ekstazy wznoszących człowieka, a okupujących całą niedolę jego życia”⁸. Pozostaje jednak nadal fascynacja światem, zachwyt nad jego pięknem i miłość do wszelkich form istnienia, które autor opisuje z tkliwą uwagą i czułością. I pozostaje rezygnacja — spokojne przyjęcie i piękna, i okropności świata. „Widzisz tylko jedną stronę tego świata: okropną. Ale świat ma inną stronę — piękną [...] A człowiek jest po to człowiekiem, aby przyjąć i jedną i drugą” (*Martwa Pasieka*). Ratunek przed rozpaczą, buntem i obłędem leży w zrozumieniu tej konieczności, w zwyczajnym życiu, w codziennej pracy. Obserwując na cmentarzu wiewiórkę, która przez cały dzień pracowicie wyścielała dziuplę, autor wyobraża sobie z czułością, „jak to ona wyjdzie z tej dziupli na wiosnę i niefrasobliwie rozpocznie swoje dzielne, beztroskie, bezcelowe życie — na cmentarzu” (*Wiewiórka*). Słowa te pomyślane są niewątpliwie jako charakterystyka i naszego, ludzkiego życia. Ale zarazem jako jego próba; tak właśnie trzeba żyć: dzielnie żyć — na cmentarzu, zanim sami staniemy przed „Panem Nicości”. Ta postawa wobec świata i życia — postawa miłości do świata i jego trudnej, bo pozbawionej złudzeń, afirmacji — ma, w moim poczuciu, głęboki wymiar moralny i jest jednym z tych elementów, które składają się na swoisty moralizm Iwaszkiewiczowskiego dzieła.

Refleksje te chciałbym zamknąć cytatem, który owej moralnej postawie pisarza daje wyraz bezpośredni. Jest to fragment jego odpowiedzi na rozpisaną w roku 1964 ankietę pod tytułem „Moje dwudziestolecie”. Pamiętam, jak uderzył mnie wówczas kontrast między tą wypowiedzią a odpowiedziami innych uczestników ankiety, pełnymi oskarżeń i samooskarżeń. Iwaszkiewicz tak kończy swą wypowiedź: „czasami mnie [...] ogarniają wątpliwości, czy moja praca w tym trudnym dwudziestolecu, na które przypadła moja starość — nie jest [...] daremnym i bezplodnym trudem?”

Ale dzisiaj jest piękna księżycowa noc, pierwszy mróz pokrył wzorami — odwiecznymi i najpiękniejszymi wzorami — okna mojego gabinetu i las za oknami powiada zupełnie wyraźnie: Stary człowieku, nie męcz siebie i twoich czytelników niepotrzebnymi pytaniami.

Lepiej jest powiedzieć słowami Edwarda Stachury: za śnieg i mróz, wielkie dzięki; za wszystko dobre i złe, wielkie dzięki; za całych dwadzieścia lat, wielkie dzięki”.

⁸ K. Dybciak, *I tu diabeł gospodarzy*; analizę wiersza wyrażającego tego rodzaju przeżycie zawiera mój esej pt. *Nad wierszem Jarostawa Iwaszkiewicza*, „Studia Filozoficzne” 1980, nr 3.

Морализм антиморалиста

Статья содержит опыт характеристики моральной установки, которая находит отражение в литературном творчестве Ярослава Ивашкевича. Писатель, считающийся обычно антиморалистом, представляет, по мнению автора, своеобразный тип морализма, именуемый "либеральным" морализмом в отличие от "ригористического" морализма (обычно отождествляемого с морализмом *tout court*). Характерная для "ригористического" морализма установка морального осуждения, заменяется в "либеральном" морализме установкой сочувствия. Автор показывает присутствие в литературном творчестве Ивашкевича так понимаемого морализма и рассматривает некоторые основные моральные интуиции, лежащие в его основе.

The Morality of an Anti-Moralist

The article offers a description of the moral views that can be distilled from the literary output of Jarosław Iwaszkiewicz. Commonly believed to be an anti-moralist, that writer has espoused, or so argues the author of the article, a specific moral point of view that can be called "liberal" in contradistinction to "rigorous" morality, often dubbed "morality" without further qualification. The readiness to evaluate, so typical for the "rigorous" morality has been replaced with sympathy. The article offers evidence for the pervasiveness of this attitude in Iwaszkiewicz's writings, and discusses certain fundamental moral intuitions which underlie that moral position.